

"Bo umrzeć to zbyt mały powód, żeby przestać kochać."

O nieuchronności końca

Zdaje mi się, że najlepiej byłoby zacząć od jedynej, słusznej prawdy, że „kochamy wciąż za mało i stale za późno”. Bo jakże to kochać, kiedy fortuna kołem się toczy, kiedy w sercu mieszka chęć władzy i posiadania? Kiedy zdaje się, że czas zaczyna przyspieszać, a sukcesu jak nie było tak nie ma? Miłość byłaby ostatnią rzeczą, o którą można by prosić, i której pragnąłby zajęty umysł. A jednak, choć często nie przyznajemy się, że kochamy, czynimy to wbrew sobie, skrzętnie to skrywając. Nie szepczemy w nocnej ciszy dwóch najprostszych słów na świecie, choć tak łatwo można to uczynić. Nie mówimy bliskim jak bardzo nam na nich zależy, jak wiele im zawdzięczamy. Milczymy, mając nadzieję, że to co niewypowiedziane jest oczywiste. Z czasem jednak przychodzi taki moment, kiedy zaczynamy żałować tej uczuciowej powściągliwości. Przychodzi, kiedy jest już za późno.

Kim jestem? Nikim niezwykłym, a jednocześnie kimś wyjątkowym. Pospolita blondynką o zielonych oczach, która swoje marzenia nosi głęboko w sercu. Łapię się na tym, że czasem czepiam się bez powodu, że za dużo gadam, że różne szczegóły są dla mnie bardzo istotne. Jedyłą moją zaletą, którą sama w sobie cenię, jest umiejętność słuchania. Lubię słuchać ludzi. Nawet wtedy, kiedy ich problemy są wyimaginowane lub kiedy mówią od rzeczy. Chyba w pewnym stopniu, jestem przez to z siebie dumna. Nie wiem dlaczego. Przecież my wszyscy słuchamy, prawda? Poza tym, moje życie kręci się wokół tego co powinno być dla mnie priorytetem, a mój dzień wygląda zwyczajnie i pewnie jest bardzo podobny do Twojego. Prócz tego, uważam, że jako jednej z niewielu, przed wkroczeniem w dorosłość, udało mi się zrozumieć, że słowa mają znaczenie. Szczególnie te mówiące o miłości. Na ulicy mijam wciąż tych samych ludzi, te same sklepowe wystawy i ten sam szary świat. I zastanawiam się czy ci, których mijam, śpieszą się by kochać. Czy mają świadomość, że los jest zmienny, że poczucie straty tak bardzo boli? Sądzę, że większość z nich nie ma o tym pojęcia.

Ksiądz Jan Twardowski nie był dla mnie kimś szczególnym. Był człowiekiem, wzbudzał mój szacunek, ale czy coś znaczył? Nie, tak samo jak jego wiersze. Były po prostu (o, zgrozo!) wersami, przesłaniem o zawilej treści. Mówiły o czymś, z czym nigdy się nie zetknęłam, o czymś zupełnie mi obcym. Nie spodziewałam się, że to może się zmienić. Wtedy, zrozumiałam co chciałam powiedzieć tak naprawdę, pisząc: „Śpieszmy się kochać ludzi tak szybko odchodzą, zostaną po nich buty i telefon głuchy”.

Myślę, że tych słów nie jest w stanie pojąć ten, kto nie stracił najbliższej mu osoby. Nie zgłębi ich i nie zrozumie tak, jak zrobi to ten, który bezpośrednio odczuł bezwzględność śmierci (wszak nie jest łatwo pojąć tego, co nas nie dotyczy).

Pamiętam, jakby to było wczoraj, jakby minęła zaledwie jedna chwilka. Widząc śmierć człowieka, który mnie wychowywał, godząc się z nią i starając się ją zaakceptować, uważałam, że najtrudniejszy moment jest już za mną; że skoro pochowałam go zachowując wspomnienia, nie spotka mnie już nic gorszego. Myliłam się. Kilka dni po pogrzebie,

poszłam do jego domu. Do miejsca gdzie spędziłam najlepsze lata mojego życia, gdzie byłam wychowywana; do mojego dzieciństwa. Wchodząc tam wcale nie myślałam o tym, że już nigdy go nie zobaczę. Wydawało mi się raczej, że tak po prostu musi być, że odszedł, ale będę o nim pamiętać. Jednak kiedy przeszłam przez próg, wszystko o czym myślałam pierzchnęło. Idąc przez wąski korytarz widziałam samotnie stojące buty, kurtkę wiszącą na wieszaku. Widziałam jego rzeczy pozostawione na stoliku. Rzeczy, po które już nie przyjdzie. Uderzyło mnie uczucie kruchości życia, przemijania, poczułam lży cisnące się do oczu. Boleśnie zdałam sobie sprawę, że już go nie zobaczę. „Potem cisza normalna więc całkiem nieznośna”. Była cisza i był żal, czający się gdzieś wokół. „Nie to przeraża, że każdy umiera, tylko to, że po śmierci już nikogo nie ma.”

Zastanówmy się, czy warto jest uciekać od słów prostych. Słów, które przecież nie kosztują wiele, a oddają jak bardzo nam na kimś zależy. Chciałabym podkreślić, że gnębi mnie poczucie winy, gorzkość, że nie zdążyłam się z nim pożegnać, że nie mówiłam „kocham cię”, tak często jak powinienam. „Tak szybko stąd odchodzą jak drożdżki milkną w lipcu”. A nadzieja, że usłyszymy ich po raz kolejny, może spełnić się dopiero przed obliczem Boga (w końcu nie dane jest nam po raz drugi spotkać się na Ziemi).

To skąd pochodzimy, jak wyglądamy i jaką religię wyznajemy, nie powinno mieć wpływu na nasz światopogląd. Dla każdego z nas rzeczy najważniejsze zajmować winny pierwsze miejsce. Uważam, że musimy nauczyć się mówić o tym, co czujemy. Chociaż miasteczko, w którym się urodziłam, jest małe, chociaż

wionie z niego nudą i monotonią, to można tu kochać. Bez względu na zasobność portfela i pozycję społeczną. Wystarczy chcieć. Wyobraźmy sobie, że wybieramy marzenia, że robimy dla nich wszystko. Ale co z tego, że marzymy o podróży, że pragnęlibyśmy zdobyć świat? Nie pomoże nam to kiedy będziemy mieli kłopoty, to czego oczekujemy od życia nie przyjdzie nam z pomocą i nie podniesie na nogi. To może uczynić tylko miłość, którą darzymy bliskich. Dzięki temu, że będą wiedzieli jak bardzo ich kochamy, pospieszą nam z pomocą.

Według mojej opinii „Śpieszmy się kochać ludzi” ks. Twardowskiego, to jeden z tych wierszy, które zapadają w pamięć, które chcą przekazać coś więcej niż wyswiechtane powiedzenie, banalny frazes. To wiersz, którego wartość i prawdziwość dostrzegamy kiedy cierpienie zawita u naszych drzwi. Ksiądz nie jest już dla mnie człowiekiem, który wzbudza jedynie szacunek. Widzę go jako kogoś, kto wiedział więcej i zechciał się tym podzielić.

„Chociaż większym ryzykiem rodzić się niż umrzeć, kochamy wciąż za mało i stale za późno”. Zapominanie o wartościach tak fundamentalnych (szczególnie w dzisiejszym świecie), grozi zniszczeniem, obojętnością; pustką i... upadkiem.

Jola Piłatowska

